

HELLO

nr 1 2023/2024

Wywiad z Karolakiem

JANIE PAWLE, PANIE BOŻE, POLSKA
W KOSMOS LATAĆ MOŻE!

Anime - chińskie bajki dla dzieci, a może
coś więcej?

Sonda publiczna o szkolnych nowościach

#@r!!





Amelia Paszewska Niko Worach
Redaktorka naczelna Wiceredaktorka naczelna

Drodzy Czytelnicy!

Właśnie trzymacie w swoich dłoniach efekt wysiłku, pasji i serca naszych pracowitych redaktorów, inaczej mówiąc- najnowsze wydanie naszej gazetki szkolnej „REaD” !

Nowy numer zawiera to, co siedziało w głowach społeczności kopernikańskiej – przemyślenia ze świata literatury, historii, sportu i kultury, a także poezję! Własnoręcznie wykonane grafiki i wiele innych niespodzianek. Poznaliśmy bliżej jedną z naszych wuefistek, Panią Ewelinę Milkiewicz, a także ujawniliśmy nieznane dotąd fakty z przygotowań do organizowanej przez nasz zespół w marcu IX Sesji Dziennikarskiej. Spytałismy uczniów, co sądzą o powakacyjnych zmianach w szkole i zwróciliśmy uwagę na wulgaryzmy u najmłodszych. Rozwijaliśmy się w dziennikarstwie podczas warsztatów w Adebazie i przeprowadziliśmy wywiad ze znanym aktorem Tomaszem Karolakiem.

Liczymy, że wykonana przez nas praca nie pójdzie na marne i da Wam wiele radości podczas czytania następnych stron! :)

REaDaktorka Naczelna, Amelia Paszewska

Gazetka uczniów I Liceum Ogólnokształcącego Dwujęzycznego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu

ul. Łopuskiego 42-44, 78-100 Kołobrzeg

Tel. 943544633

redakcjareadkopernik@gmail.com

Nr 1 2023/2024

Opiekun gazetki: mgr Blanka Góral

Redaktorzy naczelni: Amelia Paszewska, Niko Worach

Redaktorzy: Magdalena Jankowska, Halszka Hałasa, Amelia Cygal, Maja Breszka, Olga Nater, Szymon Maciejewski, Jakub Piesik, Niko Worach, Antonina Protasiewicz, Malwina Chudzik, Kornelia Wilczewska, Szymon Michalczyk, Stanisław Składanowski, Karol Kobus, Szymon Płuciennik, Wojciech Ociepa, Amelia Paszewska, Antonina Cyrkiewicz, Klaudia Mendel, Dominika Tokarska, Julia Kostkowska, Wiktor Bartocha, Zofia Leśniak, Borys Kowalewski, Kornelia Maryszczak, Filip Wąsowski

Rysownicy/graficy: Magdalena Jankowska, Amelia Cygal, Maja Witkowska, Patrycja Dojka, Niko Worach, Kornelia Wilczewska

Oprawa graficzna: Martyna Misiak, Maksym Urbański, Filip Dobruk, Maciej Gawęda

Spis treści

KULTURA

OTAN, ADN, dowody osobiste i Franglais – o puryzmie językowym Francuzów.....	4
KARIERY, PROJEKTY, STAND-UP I MOTYWACJA.....	6
Chciałbym być bogaty...Tiririri ri raj.....	8

SPOŁECZEŃSTWO

JANIE PAWLE, PANIE BOŻE, POLSKA W KOSMOS LATAĆ MOŻE!.....	9
Huncwoci.....	10

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

Anime – chińskie bajki dla dzieci, a może coś więcej?.....	12
--	----

PROSTO ZE SZKOŁY

Sonda publiczna o szkolnych nowościach.....	13
„Ogrodowe al dente w szafwie zaklęte - Ogród Kopernikański”.....	14
Hit Sezonu – bajka czy dramat! – Czyli IX Sesja Dziennikarska z trzech perspektyw.....	15

KOMIKS.....18

ANNAŁY HISTORII

„Stworzył jedno z największych starożytnych imperiów. Według części historyków był jednak niedojrzały i... chory psychicznie.” - czyli Aleksander Macedoński bez cenzury.....	19
---	----

KĄCIK POETYCKI

Oda do Ironii.....	21
Ludzki Bóg.....	21

NA KOŁACH WYSŁUCHANE

Wulgarne dzieci.....	22
----------------------	----

KĄCIK SPORTOWY

SPRZEDANY TURNIEJ: nowe mistrzostwa świata.....	24
---	----

DO ODPOWIEDZI

Prof. Ewelina Milkiewicz.....	27
-------------------------------	----

OTAN, ADN, dowody osobiste i Franglais – o puryzmie językowym Francuzów

Olga Nater

Czy wiecie, od ilu lat Polska jest w OTAN? Pamiętacie, jak wygląda ADN? Czy znacie osobę chorującą na SIDA? Okej, może inaczej - kojarzycie NATO, DNA oraz AIDS? Skróty podane w poprzednich pytaniach są odpowiednio ich francuskimi odpowiednikami. Pochodzą kolejno od francuskich Organisation du traité de l'Atlantique Nord (pl. Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego), acide désoxyribonucléique (pl. kwas deoksyrybonukleinowy), syndrome de l'immunodéficience acquise (pl. zespół nabytego niedoboru odporności). Skąd te specjalne, pochodzące z francuskiego, skróty?

Język francuski przez wiele lat był najpopularniejszym językiem w Europie. W XVII w. stracił łacinę, z której zresztą się wywodzi, z pozycji światowego lingua franca, czyli języka używanego powszechnie na całym świecie przez osoby, których języki ojczyste nie są tymi samymi. Jeszcze przedtem, bo już w XV i XVI wieku, Francuzi uznawali wyższość języka francuskiego (*fr. langue française*) nad innymi europejskimi językami. Używanie łaciny w urzędach oficjalnie zakończyło rozporządzenie Villers-Cotterêts (*fr. Ordonnance de Villers-Cotterêts*), które podpisane 10 sierpnia 1540 roku, jest najstarszą legislacją nadal obowiązującą w francuskim prawie, a na tzw. salonach królował koncept *le génie de la langue française*, czyli *geniuszu języka francuskiego*.

Już wtedy można było zauważyć niechęć Francuzów do zapożyczeń z innych języków. Gdy w renesansie język włoski upowszechnił się w Europie, elity wyśmiewczo krytkowały mieszanie włoskiego z francuskim.

W połowie XX. wieku stała się rzecz, przynajmniej dla Francuzów, straszna - ich język, dotychczas uważany za uniwersalny, został w tej roli zastąpiony przez angielski, głównie przez wzrost potęgi Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej. Potomkowie Franków bali się *Franglais*, czyli mieszanki francuskiego i angielskiego (jest to tzw. makaroniczna forma języka angielskiego, do której zaliczają się również m. in. *Polnglish*, czyli mieszanka angielskiego i polskiego lub *Dennglish*, połączenie angielskiego i niemieckiego).

I choć francuski stracił na znaczeniu globalnie, w wielu miejscach - np. w dawnych francuskich koloniach - nadal pełni rolę języka używanego w urzędach czy szkołach. W 1988 roku została utworzona *Organisation internationale de la Francophonie* (pl. Międzynarodowa Organizacja Frankofonii), mająca na celu zrzeszanie krajów, w których francuski pozostał lingua franca, oraz promowanie tego języka na całym świecie.

Académie française

Aby uchronić swój język od koszmaru barbaryzmów, w 1635 roku Francuzi utworzyli *Académie française*, czyli Akademię francuską, której głównym zadaniem była (i nadal jest) regulacja języka francuskiego. W jej skład wchodzi 40 nieśmiertelnych (*fr. les immortels*), którzy sprawują swój urząd do końca życia (Akademia jednak ma prawo wydalenia członków - najnowsze przypadki pochodzą z 1945 roku, gdy czterech członków zostało wydalonych za powiązania z Francją Vichy). Ich przydomek wywodzi się od dewizy Akademii, czyli *À l'immortalité* (pl. Dla nieśmiertelności). Wydaje również oficjalny słownik *Dictionnaire de l'Académie française*. Najnowsza, dziewiąta edycja, nadal powstaje - część os A do E ukazała się w 1992 roku, od E do M - w 2000, a od M do Q - w 2011. I mimo że inne słowniki są w Francji dopuszczone do druku, to właśnie Akademia oficjalnie zatwierdza nowe słowa w francuskim. Strata prestiżowego statusu międzynarodowego lingua franca nie zmieniła stosunku Francuzów do zapożyczeń - jednak walka z anglicyzmami miała okazać się o wiele trudniejsza niż wcześniej.

Akademia wylewała siódme poty, aby przekonać Francuzów do słuchania muzyki z *baladeur* zamiast *walkmana*, grania na *ordinateur* zamiast *computer*, instalowania *logiciel* zamiast *software'u* oraz pisania *courriel* zamiast *maila*.

Do dzisiaj zresztą toczy purystyczną wojnę z angielskimi barbaryzmami. Najbardziej wyśmiewanymi przykładami są m.in. chęć pozwania francuskiego rządu za dodanie do dowodów osobistych angielskich tłumaczeń wyrazów takich jak imię, nazwisko, płeć, itd., apel do graczy o używanie nazw takich jak *jeu vidéo de compétition* zamiast *e-sport* czy *jeu vidéo en acces gratuit* zamiast *free-to-play* oraz zachęcanie do używania religijnie nacechowanego i archaicznego określenia *acolyte* zamiast *follower*. To ostatnie było tłumaczone tak:

„Jeśli słowa wymienione wyżej nie są wystarczające, możemy dodać słowo *acolyte*, jednocześnie przywracając je do codziennego języka. Jest to zapożyczenie od greckiego *akolouthos*, oznaczającego wyznawcę, kompana lub służącego. W chrześcijaństwie jest to tytuł postawiony wyżej niż egzorcysta, lecz współcześnie ma inne znaczenie, które zdaje się być odpowiednikiem słowa „*follower*”

Akademia nie jest jednak zaślepiona nienawiścią do angielskiego i uważa niektóre zapożyczenia za użyteczne w przypadku, gdy dane słowo nie istnieje po francusku (np. *confortable* od angielskiego *comfortable*).

Prawo Toubona

W desperacji spowodowanej coraz większym napływem zapożyczeń z angielskiego, 4 sierpnia 1994 r. francuski parlament zatwierdził ustawę nr 94-665 z dnia 4 sierpnia 1994 r. dotyczącą stosowania języka francuskiego (*fr. loi n°94-665 du 4 août 1994 relative à l'emploi de la langue française*), znaną szerzej jako *Prawo Toubona* (*fr. Loi Toubon*). Francuski minister kultury, Jacques Toubon, który złożył projekt tej ustawy do parlamentu, mówił, że „jest to [ustawa - przyp. red.] jedynie francuska próba uchronienia się przed naruszeniem jej kultury lub, jak

mówi ustawodawstwo, pozwolenia Francji na lepszą odpowiedzialność w stosunku do swojego języka, który współdzielili z ponad 50 krajami”. Za tymi tajemniczymi słowami stoi nakaz użytku języka francuskiego w publikacjach rządowych, miejscach pracy, szkołach publicznych (z wyłączeniem szkół prowadzonych w języku bretońskim w regionie Bretania), reklamach i wielu więcej. Oznaczało to, że np. w miejscu pracy wszystkie instrukcje oraz narzędzia (np. programy komputerowe) musiały być dostępne w j. francuskim pod groźbą kary finansowej. Ustawa ta spotkała się z krytyką. Pojawiały się nawet zarzuty o „próbę uśmiercenia języka francuskiego” czy grupy takie jak *Europejska Liga przeciwko Toubonowskiemu Faszyzmowi*. Mimo tego, prawo to obowiązuje do dziś i jest egzekwowane.

Przykłady puryzmu w języku francuskim można mnożyć i mnożyć - od bardzo rozwiniętego francuskiego dubbingu, po ekstremum w Quebecu, takie jak znaki Arrêt zamiast Stop (na co jeszcze nie zdecydowała się Francja). Czy podejście takie ma sens? Jest to raczej zachowywanie tradycji czy wstrzymywanie ewolucji języka? Pytania te pozostają w strefie rozważań lingwistów oraz językoznawców. A mnie pozostaje życzyć wam miłego fin de semaine.



Źródło: https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Plik:French_Institute,_Paris_2014_002.jpg

KARIERA, PROJEKTY, STAND-UP I MOTYWACJA

Szymon Płuciennik

„Takie jest rozdwojenie jaźni we mnie. Z jednej strony uwielbiam wędrówki po górach i gdy się nic nie dzieje, a z drugiej strony, jak się za długo nic nie dzieje, to chcę wziąć się do roboty.”, intrygująco stwierdza Tomasz Karolak, polski aktor, nasz krajan i ostatnio wzięty stand-uper.

Ciekawi mnie, który film bądź serial najlepiej Pan wspomina ?

Wydaje mi się, że „39 i pół”, ponieważ jest to serial, który trafia w moje zainteresowania, z racji tego, że jestem fanem muzyki rockowej. Ale powiem szczerze, że jeżeli chodzi o swobodę aktorską, to „Rodzinka.pl”, bo to był taki serial, niby lekki, łatwy i przyjemny, ale mówiący o ważnych sprawach, które dotyczą rodziny - wychowywaniu dzieciaków, również o tym, jak odbierają one rodziców. Wydaje mi się, że te dwa seriale są kluczowe dla mojej kariery, a wykreowanie w „Listach do M.” niegrzecznego Mikołaja, to jest taka druga strona mojej natury.

Jaki jest Pana ulubiony członek rodziny z Rodzinki.pl?

Byłem fanem Adasia Zdrójowskiego, który grał średniego syna Kubę. Patrzę, jak rozwija się jego kariera. Maciek już jest poważnym aktorem, a z kolei Mateusz Pawłowski, który grał Kacperka, teraz ma 18 lat i szykuje się do matury, wybiera się do szkoły teatralnej. Adaś był mi najbliższy.

Jaki jest najnowszy film, nad jakim Pan pracuje?

Teraz będę pracował nad dwoma filmami - nie mogę właściwie mówić przed premierą, ale w każdym razie będę pracował nad dwoma filmami fabularnymi, które będzie można zobaczyć późną wiosną następnego roku (też nieoficjalnie możliwe, że powstanie nowa część „Listów do M”).

Od kiedy wykonuje Pan stand-upy?

Od niedawna. W ciągu dwóch miesięcy byłem w Kołobrzegu dwukrotnie, grałem w Centrali przy wyprzedanych wszystkich biletach i rzeczywiście sprawiło mi to wiele przyjemności. Bawię się tym, opowiadam o różnych przygodach aktorskich, o trochę nieznanach fragmentach historii

Polski na śmiesznie. Jestem właśnie w tournée: Kraków, Przeworsko, Olsztyn. Cała Polska.”

Jaki jest Pana ulubiony aktor?

Z polskich aktorów bardzo lubię Jana Frycza, a z młodych - wschodzącą gwiazdę Eryka Kulmę, który zagrał w filmie Filip. Bardzo lubię tego chłopaka i trzymam za niego kciuki. Jeśli chodzi o zagranicznych aktorów, to jest ich tak wielu, że nie starczyłoby czasu, by ich wymienić, ale lubię filmy Martina Scorsese, Rolanda Melicha i różnych takich reżyserów.

Od 13 lat prowadzi Pan teatr. Jaką sztukę wystawialiście ostatnio?

Ostatnia sztuka, jaką zrobiliśmy dla dzieci, była to Róża w krainie łobuzów, ale mieliśmy też sztukę opowiadającą o bardzo poważnej dyskusji ojca z synem. Ojca gra Daniel Olbrychski i ta rozmowa przeradza się w całonocną rozmowę zakrapianą alkoholem, i śmieszna, i smutna prowadzącą do pewnego oczyszczenia. Jest o relacji obydwóch panów, taka tragikomedia bym powiedział.



Jaka jest Pana motywacja?

Najważniejszą motywacją jest zadowolenie ludzi. Pieniądze oczywiście też są ważne, bo trzeba się utrzymać, natomiast najważniejsze jest, czy publiczność się dobrze bawi.

W swoim wystąpieniu wspominał Pan o emeryturze, a z drugiej strony teatr i stand-upy... Jak to jest?

Takie jest rozdwojenie jaźni we mnie. Z jednej strony uwielbiam wędrówki po górach i gdy się nic nie dzieje, a z drugiej strony, jak się za długo nic nie dzieje, to chcę wziąć się do roboty. Odpoczynek to jest takie marzenie, które pewnie zrealizuję po paru latach, ale na razie trzeba jakoś rodzinę utrzymać, więc nie mogę się wycofać na leżakowanie górskie, ale przyjdzie na to czas.

Jaką rolę chciałby Pan najbardziej dostać?

Chciałbym zagrać Pana Samochodzika - to jest taki film z czasów mojego dzieciństwa - ale jestem już trochę na niego za stary, bo w książce ma on około 40 lat. Ale ja nie mam tak, że marzę o jakiejś roli. Przychodzą takie i takie. Czasem się trafi jakaś fantastyczna „jak 39 i pół”, „Rodzinka.pl” i „Listy do M”. Także nie marzę, ale wiem, że jeszcze ciekawe rzeczy są przede mną.

Jako aktor często Pan improwizuje. Czy często scena jest przerywana przez nieudaną improwizację partnera scenicznego?

Rzadko się to zdarza. Najczęściej jako partnerów dostaję ludzi, którzy mają podobną energię. Improwizacja jest trudną umiejętnością, nie każdy to potrafi, myślę, że jeżeli aktor umie improwizować, a uczy się tego w szkole, to lepiej wykonuje zawód. Ale nie, nigdy nie zdarzyło mi się, żeby trzeba było przerwać scenę.

Na występie mówił Pan o wypaleniu emocjonalnym. Jak to zahamować?

To jest pewna świadomość przychodząca z wiekiem. Rzadko kiedy młodzi aktorzy zdają sobie sprawę, jakie koszty muszą ponieść wraz z odgrywaniem ról. Potem zaczyna się rozumieć, że przed sceną trzeba uświadomić sobie, że to nieprawda. Wtedy przywdziewa się taki pancerz ochronny. Dobrą metodą jest to,

że aktorzy od czasu do czasu chodzą do terapeutów. Kiedyś nie było tych sposobów i ludzie wchodzili w używki. Myślę, że teraz jest łatwiej, ale i tak praca nad sobą jest najważniejsza.

Czy planuje Pan kolejne wizyty w Kołobrzegu?

W związku z tym, że zaczęliśmy projekt, którego jestem ambasadorem, czyli Kołobrzeg Europejską stolicą kultury 2029, będę częściej pojawiał się tutaj i brał udział w kulturalnych akcjach. Na pewno jeszcze nieraz spotkamy się z publicznością z Kołobrzegu.

Dziękuję za ciekawą rozmowę.

Chciałbym być bogaty...Tiririri ri raj...

Wiktor Bartocha

Dumając nad tematem mojego artykułu do gazetki i nie mogąc niczego wymyślić, dzięki zbiegowi okoliczności wpadłem na idealny pomysł - coś bezpiecznego i w miarę pewnego na dobry początek. Jest to spektakl w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Nie była to moja pierwsza wizyta w tym pięknym miejscu (w porównaniu do artykułu w gazetce). Większość odbyła się jak swojego rodzaju rutyna. Było to klasycznie „3S”: samochód, spektakl, samochód.

Teatr muzyczny jak zwykle zaszczylił mnie wysokim poziomem rozrywki. Początek może i był lekko pozbawiony werwy, panującej przy innych performansach, które miałem przyjemność zobaczyć. Ilość wrażeń może wyrazić zaśnięcie jednego z panów siedzącego kilka miejsc obok mnie.

W miarę tego jak przedstawienie nabierało tempa i poznawaliśmy kolejne postaci oraz trapiące ich problemy, publika oraz niedawno przebudzony Pan coraz żywiej reagowała na wydarzenia mające miejsce na scenie.

Szczególnie zjawiskowa i imponująca była scena z wesela Tzeitli i Motel'a. Świetnie zagrana przez utalentowaną orkiestrę teatralną, klasyczna żydowskiej muzyki rozrywkowej, potęgowała genialnie wyreżyserowane widowisko. Na szczególną uwagę zasługuje moment złamania „tradycji” i taniec Chavy z Perchikiem oraz Teva z Gołdą (to imię, nie ser). Wydarzenie to jeszcze bardziej ożywiło i tak już dość intrygującą akcję. Nagłe przełamanie przyniosła wizyta na uczcie rosyjskiej policji. Scena ta wyglądała na szczególnie realistyczną i drastyczną z powodu faktycznego zniszczenia rekwizytów takich jak talerze, krzesła czy inne meble. Moment ten był wyjątkowo przejmujący.

Solowe występy Teva i Skrzypka naprawdę imponowały pewnością siebie aktorów i jakością ich kunsztu. Skrzypce są uznawane za jeden z najtrudniejszych instrumentów do gry, co nie zmieniało faktu, że aktor grający skrzypka, dawał solówki nie gorsze niż Kirk Hammett. Nie dość, że grał fenomenalne partie, to jednocześnie był w stanie płaszać i skakać po otaczających go przeszkodach. Z drugiej strony pokazał

umiejętności, które dał Bernard Szyk (aktor grający Teva), moim zdaniem jeden z najlepszych aktorów teatru gdynskiego (w każdym aspekcie jego gry), zasługuje na wyjątkowe wyróżnienie. To w jaki sposób operował głosem podczas partii solowych oraz to, jak umiejętnie był w stanie zmieniać swoją mowę ciała i barwę głosu zależnie od sytuacji, w jakiej znajdował się grany przez niego bohater, przyprawiało o dreszcze i podziw dla zmiennokształtnego artysty.

Sceneria poszczególnych lokacji zachwycała dbałością o szczegóły, zaczynając od strojów, poprzez organizację sceny oraz ruch gawiedzi w tle. Wszystko działało jak w szwajcarskim zegarku. Kiedy akcja toczyła się w karczmie, to faktycznie czułem się, jakbym siedział na jednej z ław, spoglądając na wszystko z oddali, a kiedy zaś przenosiliśmy się na salę weselną, to od razu wzrokiem zaczynałem szukać wiejskiego stołu.

Na koniec chciałbym podkreślić, że warto raz na jakiś czas odwiedzić ten piękny przybytek, jakim jest Teatr Muzyczny w Gdyni. Zachęcam do nieco bardziej wyszukanego sposobu spędzania czasu wolnego i pochylenia się nad widowiskiem, jakim jest musical.



Zródło: <https://teatr.com.pl/realizacja/teatr-muzyczny-im-d-baduszkowej/>

JANIE PAWLE, PANIE BOŻE, POLSKA W KOSMOS LATAĆ MOŻE!

Karol Kobus

Co się stało z zapomnianym polskim programem raketowym? Jaka była jego geneza, przebieg i tragiczny koniec oraz co wspólnego miał z tym papież Polak?

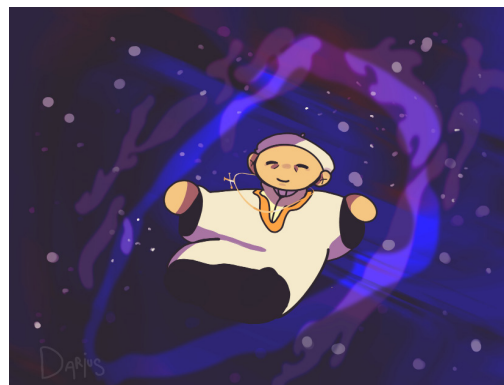
Łeba, czyli typowe miasteczko turystyczne nad polskim morzem. Ale to nie o Łebie będzie ten artykuł. Pięć kilometrów na zachód od miasta znajduje się opuszczony, tajny poniemiecki poligon doświadczalny, na którym Niemcy w czasach drugiej wojny światowej testowali różne typy rakiet. Jest to zarazem miejsce funkcjonowania zapomnianego polskiego programu raketowego „Meteor”.

Jadąc drogą, mając po jednej stronie jezioro, a po drugiej Bałtyk, można dotrzeć do muzeum mieszczącego się w dawnym niemieckim obiekcie wojskowym. Znajdziemy tu wystawę rakiet z różnych okresów, lej startowy, hangar montażowy oraz replikę nazistowskiej rakiety V2. Jednakże rakiety V2 nigdy stąd nie startowały. Startowały stąd natomiast polskie rakiety, ponieważ miejsce to w latach 60. stanowiło bazę polskiego programu rakiet meteorologicznych.

Historia polskiego programu raketowego ma skromne początki, ale z czasem zaczyna się rozkręcać. Już latem 1965 roku rakiet Meteor 1 dokonała pomiaru prędkości wiatru w stratosferze. Dzięki temu wydarzeniu Polska stała się trzecim w Europie i szóstym na świecie krajem, który realizował raketowe sondowania atmosfery. Rakiety były wystrzeliwane regularnie, po czterdzieści Meteorów rocznie, dostarczając cennych danych i informacji o górnych warstwach atmosfery. Naukowcy przeprowadzili w sumie około 200 startów rakiet sondujących atmosferę, a wszystkich startów było 351.

Największą raketą, która stąd startowała, była rakiet Meteor-2K. To również jedna z najnowszych ówczesnie rakiet na świecie. Rakiet mierzyła ponad 4 metry długości i ważyła 420 kilogramów. Prędkość maksymalna

to 5 560 kilometrów na godzinę. Jej największy pułap ustalono na ponad 100 kilometrów, co pozwalało jej przekroczyć umowną granicę kosmosu. Program polskich rakiet meteorologicznych trwał do roku 1974. Ostatnią raketą, a mianowicie Meteor-3E, wystrzelono 6 czerwca tego roku. Po jej locie zapasy paliwa zostały spalone, a sama baza zamknięta. Polskie rozwiązania technologiczne oraz projekty innych rakiet zostały włączone do sowieckiego programu kosmicznego „Interkosmos”. Pojawia się pytanie, dlaczego program został przerwany? Nasze rakiety potrafiły wylecieć w kosmos, polscy naukowcy posiadali unikatowe doświadczenie, a program należał do jednych z najnowocześniejszych na świecie. Dlaczego więc został zahamowany?



Część źródeł jako przyczynę podaje względy ekonomiczne. Część wskazuje na okoliczności polityczne. Polska nie była w tamtych czasach państwem całkowicie niepodległym. Należała do bloku wschodniego, nad którym pieczę sprawował ZSRR. Sowieci traktowali loty w kosmos wizerunkowo. Nie chcieli dopuścić, by tak małe, w ich mniemaniu, państwo jak Polska, dysponujące niewielkim budżetem, mogło latać w kosmos, bo to mogłoby podważyć wielkość sowieckich sukcesów na tym polu. Pozostało zatem jeszcze tylko tytułowe zagadnienie. Co Jan Paweł II miał wspólnego z polskimi raketami?! Odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi następująco: nie wiem, zapewne autor stwierdził, że to będzie dobry clickbait.

Huncwoci

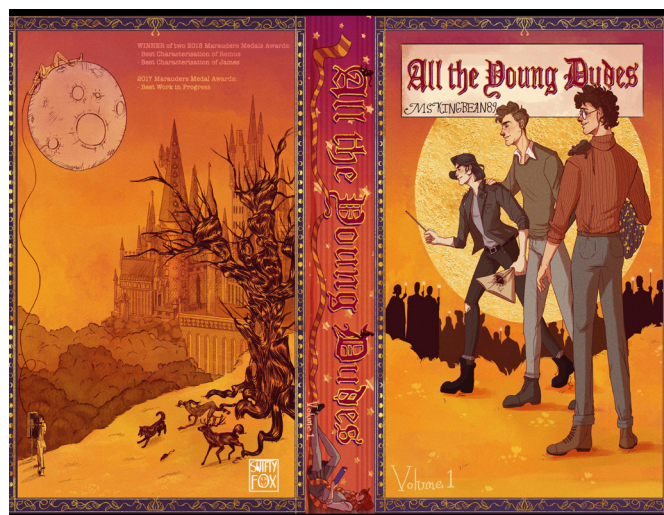
Kornelia Maryszczak

Serię książek o Harrym Potterze znają wszyscy. Stała się ona ewenementem kulturowym, który na stałe zapisał się w popkulturze, jak i w sercach czytelników. Można by posunąć się o stwierdzenie, że niemalże całe pokolenie ludzi, którzy teraz są młodymi dorosłymi, wychowało się na książkach i filmach opowiadających o przygodach młodych czarodziejów z Hogwartu. Jednak nie chciałabym się dzisiaj skupiać na głównych bohaterach uniwersum Harry'ego Pottera, a na postaciach, które będąc być może mniej istotne dla pierwszego pokolenia fanów świata magii, stały się pierwszorzędne dla być może większości teraźniejszych wielbicieli krainy Hogwartu

Lunatyk, Glizdogon, Łapa i Rogacz

Powyższą nazwę nosił rozdział, w którym po raz pierwszy dane nam było poznać historię Huncwotów, czyli grupy przyjaciół, która składa się z Remusa Lupina, Petera Pettigrew, Syriusza Blacka i Jamesa Pottera. Huncwoci zostali wspomnieni 21 razy w siedmiotomowej sadze autorstwa J.K. Rowling. Pomimo tak nikłego pojawienia się w serii, fani i tak bezkrytycznie zakochali się w estetycznej wizji Hogwartu z lat 70., w której młodzi czarodzieje słuchają Davida Bowiego na winylach, starają się osiągnąć wyżyny swoich umiejętności magicznych, walczą z ciemną magią oraz oczywiście gnębią Severusa Snape'a. Jak możecie przypuszczać, mała ilość wystąpień Huncwotów w książkach o Potterze nie usatysfakcjonowała czytelników, ale znaleźli oni rozwiązanie swojego niedosytu. Jeżeli Rowling nie dała im zadowalającej ilości treści, dlaczego nie stworzyć ich samemu? Tak też zaczęli oni wymyślać, pisać i publikować do Internetu swoje własne historie, gdzie główną rolę odgrywa ich ukochana paczka przyjaciół. Najpopularniejsza z nich nosi tytuł „All The Young Dudes” i została napisana na przełomie 2017 i 2018 roku. Ma długość ok. 500 000 słów, czyli połowy oryginalnej sagi, a poziom, na którym została napisana kompletnie nie odbiega od poziomu książek, które możemy znaleźć obecnie na półkach sklepowych i należy to odebrać jako komplement. Co ciekawe, autorka rzeczonoego opowiada-

nia nigdy nie zdecydowała się na ujawnienie swojej tożsamości, co zrodziło wiele teorii na temat tego, kto napisał ten, niemal kultowy dla fanów, utwór. Niektórzy posuwają się nawet do stwierdzenia, że jego autorką jest Taylor Swift (tak, ta sama Taylor Swift, która wyprzedaje największe stadionowe trasy XXI wieku). Spowodowane jest to wieloma zbieżnościami „All The Young Dudes” z piosenkami Swift oraz obecnością liczby 89 w nicku autorki, która jest kojarzona z Taylor przez jej album „1989”. Lecz są to tylko teorie i możliwe, że nigdy nie dowiemy się, kto przyczynił się w tak duży sposób do uniwersum fanów Huncwotów.



Zródło: <https://pl.pinterest.com/pin/all-the-young-dudes-book-cover--19281104648603686/>

Ciemna strona J.K. Rowling

Autorka „Harry'ego Pottera” nie jest, lekko mówiąc, osobą, która wykazuje się szczególną otwartością. Od lat mówi niezwykle krzywdzące rzeczy na temat osób transpłciowych,

których nie będę tutaj przytaczać, bo nie ma jakiegokolwiek potrzeby powielania tych słów nienawiści, lecz nietrudno jest znaleźć jakiegokolwiek przykład takiego zachowania. Niejednokrotnie pokazywała również swoje ksenofobiczne nastawienie do ludzi pochodzących z innych kultur lub krajów, co przejawia np. nazywając nie-brytyjskie postaci w sposób stereotypowy, czego przykładem jest azjatycka postać o imieniu Cho Chang, co wydaje się, że jest wystarczająco wymowne. Fandom Huncwotów, składający się w zdecydowanej większości z osób o diametralnie różnych od J.K. Rowling poglądach, nie mógł przejść wobec tego obojętnie. Często autorzy fanowskich opowiadań podkreślają, że w żaden sposób nie wspierają poglądów autorki serii o Harrym Potterze. Tworzy to ciekawy paradoks polegający na tym, że twórczyni uwielbianej przez ludzi historii, nie spotyka się z jakimkolwiek uwielbieniem do samej jej osoby, wręcz przeciwnie, ci najbardziej zanurzeni w jej świecie, często bywają jej największymi przeciwnikami. Tak też od lat świat miłośników Lunatyka, Glizdogona, Łapy i Rogacza oraz świat Rowling są jak dwie bardzo bliskie sobie, równoległe linie pomimo niedużej odległości, jaka je dzieli, nigdy się nie przetną.

Ale dlaczego akurat Huncwoci?

Myszę, że rzeczą, która sprawia, że czytelnicy tak mocno żyją z czarodziejami z lat 70. jest przyjaźń, która ich łączy. Będąca tak bliską, że traktują się nawzajem jak rodzina, jest czymś, czego, w szczególności nastolatkom, ogromnie poszukują zarówno w książkach, jak i w życiu. Emocjami, które przepełniają czytelnika podczas zagłębiania się w historię Huncwotów, są zazwyczaj bezpieczeństwo i nadzieja, że może kiedyś samemu spotka kogoś, kto będzie się troszczył o nas tak jak rodzina lub nawet o wiele bardziej. Kolejnym aspektem, który wpływa na popularność omawianej przeze mnie grupy przyjaciół, jest nostalgia. Książki z cyklu "Harry'ego Pottera" były wydawane w latach 1997-2007, a ostatni film z owej serii ukazał się na dużym ekranie w 2010r., przy czym

jej popularność przez długi czas wcale nie malała. Duża część teraźniejszych fanów Huncwotów praktycznie wychowała się na uniwersum Hogwartu, a zawsze wraca się chętnie do rzeczy, z którymi mamy dobre wspomnienia. Gdy mówimy o możliwych powodach popularności fanfików o Huncwotach, warto jest wspomnieć o możliwości utożsamiania się z bohaterami. Przez ich barwność i to, że pomimo bycia razem w paczce nadal każdy z nich jest unikalny i jedyny w swoim rodzaju, czytelnik jest w stanie zobaczyć w nich siebie, a fakt, że w opowiadaniach najczęściej są oni w trakcie adolescencji, tylko to potęguje.

Wnioskiem, jaki chciałabym wyciągnąć po przedstawieniu fenomenu Huncwotów jest taki, że książka, film lub inny wytwór kultury nie musi mieć miliona nagród, być napisanym przez najslawniejszych pisarzy świata lub znajdować się na półce top 10 Empiku, by był po prostu nasz. W tym przypadku idealnie pokazuje to fakt, że fanowskie opowiadania piszą ludzie tacy sami jak my, którzy robią to tylko dlatego, że sprawia im to przyjemność. Oczywiście nie oznacza to, że powinniśmy zaprzestać przyswajania dzieł cenionych przez masy, bo są one najczęściej cenione nie bez przyczyny, ale po prostu warto pamiętać, że najważniejsze jest, żeby czerpać przyjemność z rzeczy, które czytamy lub oglądamy.



Anime – chińskie bajki dla dzieci, a może coś więcej?

Klaudia Mendel

O tym, że istnieje coś takiego jak anime, wiedzą prawie wszyscy. Wyraz 'anime' w języku japońskim znaczy dosłownie 'animacja'. W kulturze globalnej, termin ten oznacza jednak szeroko rozumianą japońską animację. Wbrew temu, co sądzi spora grupa ludzi, nie jest to medium skierowane jedynie do dzieci.

Anime a manga – na czym polega różnica?

Terminy te niektórym mogą wydawać się podobne. Różnica jest jednak zasadnicza – anime, jak wspomniałam wcześniej, jest to japońska animacja, z kolei mangą nazywamy charakterystyczny japoński komiks wyróżniający się monochromatycznością i faktem, że czytany jest od prawej strony. Należy tutaj zaznaczyć, że anime często powstaje na podstawie mang, jednak nie jest to zasadą. Anime mogą być oparte nie tylko na mandze, ale także na grach lub być niezależnym tworem.

Styl rysunku

Anime jest znane przede wszystkim z charakterystycznego wyglądu postaci. Duże oczy, drobne nosy i usta. Jednak nie zawsze tak jest. Jeżeli przyjrzeć się dokładniej, kreska każdego autora wygląda całkowicie inaczej. Różni twórcy mają różne style, co sprawia, że bardziej wnikliwi fani potrafią rozpoznać takowego jedynie po wcześniej wspomnianej kresce! Wygląd anime zmieniła się również na przestrzeni lat. Z czasem, dzięki nowym możliwościom sprzętowym, zaczęto dodawać coraz więcej detali, a animacja stała się płynniejsza. Jednakże charakterystyczny wzorzec nadal utrzymuje się w większości produkcji.

Gatunki

Wbrew pozorom, anime nie jest gatunkiem samym w sobie. Dzieli się na wiele różnych kategorii, w tym (ale nie tylko):

Shōnen - gatunek skierowany głównie do chłopców; często zawiera sceny walki

Shōjo – gatunek skierowany głównie do dziewczyn; często zawiera wątki miłosne;

Okruchy życia – gatunek przedstawiający codzienne życie bohaterów;

Mecha – gatunek, w którym występują ogromne roboty, tzw. mechy lub humanoidy;

Seinen – gatunek skierowany głównie do młodzieży/młodych dorosłych.

Istnieje wiele innych gatunków anime, jednak jest to temat na tyle obszerny, że nie zmieściłby się w tym artykule. Niektóre produkcje zaliczają się do kilku gatunków, z kolei inne do żadnego konkretnego. Są również takie, które wydają się być jednym gatunkiem, a są całkowicie innym.

Dla dzieci?

Niektórzy sądzą, że tak. Faktem jednak jest, że każdy – jeśli dobrze poszuka – znajdzie anime, które mu podpasuje (oczywiście jeśli nie jest nastawiony do całej sprawy negatywnie). Jednym może się spodobać kolorowa Czarodziejka z księżycą, z kolei innych może porwać krwawy Berserk. Filmów i seriali, a także ich komiksowych odpowiedników, jest do wyboru, do koloru. Tak więc – miłego oglądania!



Sonda publiczna o szkolnych nowościach

Wojciech Ociepa, Szymon Maciejewski

Zmiany, zmiany, zmiany... W naszej szkole ostatnio sporo się zmienia (oczywiście na lepsze). Kiedy uczniowie po wakacjach ruszyli do szkoły, tam czekały już na nich miłe niespodzianki w postaci utworzonych kącików relaksu oraz nowo nabytych automatów z przekąskami i napojami. Nie jest odkryciem stwierdzenie, że wnoszą one do naszego liceum niejaki powiew świeżości, a także pozytywnie nastawiają uczniów do nowego roku szkolnego.

Postanowiliśmy jednak zasięgnąć opinii u źródła, prosząc o krótkie wypowiedzenie swojego zdania o tych „innovacjach” i tutaj kilka naszych ulubionych odpowiedzi:

Myślałem, że będzie jak w podstawówce, że zmiany na lepsze będą po końcu mojej kadencji w tej szkole, ale miło się zdziwiłem. - mówi uczeń 3a.

Uważam, że zdecydowanie umilają one czas spędzany w szkole. Jest teraz więcej miejsca, gdzie można usiąść ze znajomymi, porozmawiać czy pouczyć się, no i nie trzeba dłużej kłócić się o miejsce na zielonym. - mówi uczennica 2c.

Na parę pytań dostaliśmy takie odpowiedzi:

Pytania o ławki

1. Gdzie jeszcze powinny być ławki?

Najbardziej chyba przy salach na najwyższym piętrze, to jest 51 i 53.

Raczej koło 14, bo jest obok sali sąsiadującej.

2. Na której ławce najczęściej siedzisz?

Najczęściej na tej przy schodach na najwyższym piętrze, ale to zależy, gdzie mam lekcje.

Chyba na tej nowej na drugim piętrze.

3. Czy ławki są usytuowane w dobrym miejscu?

Moim zdaniem tak.



Pytania o automaty

1. Co najczęściej kupujesz?

Zazwyczaj wodę, cappuccino czekoladowe ziarniste.

Zwykła herbata z cukrem.

2. Gdzie jeszcze powinny być automaty?

Jakiś na najwyższym piętrze by się przydał.

3. Co powinno jeszcze być w tych automatach?

Więcej smaków herbaty i mniejsze „7DAYS”.

Większe butelki wody.

4. Czy napój, który kupujesz, ma taką jakość, jakiej oczekujesz?

Czasami za mało słodki w stosunku do wybranej ilości cukru, oprócz tego jest ok.

Jeszcze nie miałem problemów z moim „zamówieniem”.

Jak widać, te nowości to strzał w dziesiątkę. Nowe ławki w strefach relaksu są bardzo wygodne. Dodatkowo, jeżeli chce się kupić coś do jedzenia czy picia, nie trzeba już stać w kolejce do sklepiku szkolnego.

Szczerze mówiąc, naszą sondę można podsumować niczym w reklamach: „Dziewięć na dziesięciu uczniów poleca nowe udogodnienia!”



„Ogrodowe al dente w szalwie zaklęte - Ogród Kopernikański”

Halszka Hałasa

Od dnia 29 października nasza szkoła oficjalnie dysponuje własnym ogrodem botanicznym! Cały projekt został zrealizowany dzięki darowiźnie (10000 złotych) w ramach wygranej w konkursie „TU DZIAŁAM, TU ZMIENIAM EKO”.

Do tej pory już kilka klas miało okazję czynnie o niego zadbać, tzn. pielęgnować i podlewać grządki czy obrywać obumarłe liście. Tak wypowiedzieli się uczestnicy zajęć:

Lekcja przeprowadzona w ogródku bardzo mi się podobała. Mogliśmy zobaczyć, jak rozwijają się niektóre rośliny, poznać ich smak oraz zapach. - uczennica klasy 1C

„Poznaliśmy, na czym polega praca w ogrodzie. Uważam, że to, czego się dowiedzieliśmy, może przydać się w późniejszym życiu.” – uczeń klasy 2C

A oto pomysły na działanie uczniów w ogrodzie:

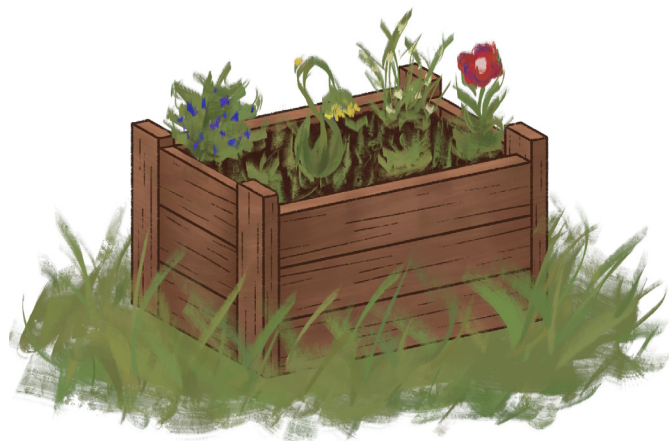
Można zorganizować konkurs na najlepiej wyhodowaną roślinę przez każdą klasę z osobna.

Dobrze byłoby na czas letni posadzić dużo kolorowych kwiatów.

Kopernikanie dobrze przyjęli nowy nabytek i są gotowi działać w ogrodzie. Tak więc, ziele uczy i łączy - to sprawdzony fakt. Nawet Ci, którzy dotychczas nigdy nie mieli okazji doświadczyć, na czym polega dbanie o rośliny, mogą nabyć ową wiedzę... Może nawet zainteresują się ogrodnictwem i poszerzą swoje horyzonty na tym polu. Uczniowie mogą we własnym zakresie przyjść do ogrodu, a dzięki specjalnie przygotowanym tabliczkom dowiedzieć się o działaniu oraz znaczeniu poszczególnych roślin w naturze.

Realizacją całego projektu zajęła się firma, o której myślę, że każdy z nas choć raz słyszał –

„Centrum Ogrodnicze Żulicki”. Wspomniane centrum, mające swoją siedzibę w Kołobrzegu, dysponuje najróżniejszymi gatunkami roślin spotykanych na całym świecie. Jeśli myślałeś o zgłębieniu tajników ogrodnictwa, polecam wyprawę właśnie w to miejsce, nawet w celu zobaczenia przeróżnych odmian sadzonek na własne oczy. Mówię to z doświadczenia jako „roślinkowa mamusia” po wielu wizytach u żulickiego ;).



Czy zdziwisz się, jeśli powiem, że hodowane przez nas doniczkowe (ale nie tylko) organizmy rozumieją naszą mowę? To prawda! Clive Backster w swoich badaniach dowiódł, że rośliny reagują na ludzi, zapamiętują ich, a nawet wchodzą w związki emocjonalne z osobami, które o nie dbają. Może brzmieć strasznie, ale na szczęście nie musimy się obawiać o niespodziewany najazd królestwa liściasto-łodyżnego na naszą cywilizację (tak mi się przynajmniej wydaje). Eksperyment „Bully a Plant” przeprowadzony w jednej ze szkół w Zjednoczonych Emiratach Arabskich miał na celu pokazanie młodzieży destrukcyjności negatywnych komentarzy. W holu szkoły postawione zostały dwie identyczne donice, w których znajdowały się dwa identyczne kwiaty mające zapewnione identyczne warunki do życia: nawodnienie, nawożenie oraz dostęp do

światła. Różnica miała polegać na tym, że jeden z obiektów codziennie zasypywany był masą pochlebstw oraz pozytywnych komentarzy, a badacze okazywali mu zdecydowanie więcej miłości niż drugiemu. Ten z kolei był obiektem kpin i skupiał na sobie jedynie niszczące obelgi. Po 30 dniach eksperymentu porównano oba kwiaty oraz wyciągnięto jednoznaczne wnioski: mimo iż oba żyły w identycznym środowisku, komplementowana roślina rozwijała się w dalszym ciągu bez przeszkód i wyglądała na zdrową, podczas gdy druga wyraźnie walczyła o przetrwanie, a jej liście opa-

dły i zaczęły brązowieć. Ten prosty eksperyment pokazał, że słowa wypowiedane do każdej żywej istoty mają znaczenie(!). Myślę, że idealnym podsumowaniem tego eseju, który tematycznie blisko związany jest z naturą oraz jej poznawaniem, będzie słynny cytat Senseia Wu z filmu Lego Ninjago: „Twój żywioł jest najważniejszy ze wszystkich. Mocą, która w tobie drzemie jest... Zieleń.” Wyjdźcie na dwór, dzielcie się swoją opinią o nowo wzniesionym owadogrodzie (domkach dla owadów), grządkach z ziołami i kolorowymi kwiatami. Życzę Wam dużo zdrowia i Zieloności!)

Hit Sezonu – bajka czy dramat!

Czyli IX Sesja Dziennikarska z trzech perspektyw.

Olga Nater, Amelia Paszewska, Niko Worach

Perspektywa widza - Olga Nater

Na te wydarzenie czekałam z wielkim zniecierpliwieniem - sesja dziennikarska o tematyce wywiadu miała się odbyć właśnie tego dnia! Siedząc na krześle, uśmiechałam się, widząc moich kolegów i koleżanki z redakcji przygotowujących ostatnie drobnostki. Wreszcie przed naszymi oczyma ukazało się dwoje prowadzących! Zaczęło się! Pierwszy na scenę wyszedł dziennikarz Gazety Kołobrzesckiej i korespondent Radia Szczecin, Przemysław Polanin, który zaczął opowiadać o początkach swojej kariery oraz o formie i roli wywiadu prasowego. Po motywującym, prawie że coachowym, końcu nadszedł czas na pytania - mimo początkowej nieśmiałości, humaniści siedzący na sali coraz chętniej pytali o nurtujące ich kwestie. Po chwili przerwy, podczas której można było skorzystać z szerokiej oferty ciast i gorących napojów (czyt. kawy i herbaty), na mównicę weszła pani Żaneta Frąckowiak, która, z prezentacją w tle i przygotowanymi kilkoma zaskakującymi niespodziankami, z perspektywy ekspertki od public relations, opowiadała nam o emocjach w wywiadzie. Temat ten, nomen omen, wywołał wiele emocji, co można było wywnioskować po liczbie pytań, którą zasypali panią Żanetę uczniowie. Po kolejnych 15 minutach przerwy,

kilku łykach kawy, gryzach ciasta wszedł chyba najbardziej wyczekiwany gość - pan Grzegorz Dobek, redaktor naczelny serwisu Onet Plejada, były członek REaDakcji i absolwent naszej szkoły. Po momentach zaskakującej i zabawnej prezentacji pokazującej m.in. wpadki z planu i wywiady sprzed i po autoryzacji gwiazd (ten aspekt zdziwił mnie najbardziej), przyszedł czas na pytania i odpowiedzi. Forma, w której mogliśmy zadawać pytania - tj. anonimowa platforma internetowa - rozbudziła wyobraźnię wielu osób siedzących na sali, w tym, przyznam się, moją. Uczniów ciekawiło to, jakiemu pan Dobek kibicuje klubowi piłkarskiemu, co sądzi o reprezentującej nas wtedy na Konkursie Piosenki Eurowizja Blance, czy rozmawiał kiedyś z Dodą lub czy przyjmie wszystkich na swoje prywatne konto na Instagramie (przyjął - przynajmniej mnie)? Wiele z tych pytań - mimo pozornie kompletnie odrębnej tematyki - zahaczało o nuty szeroko pojętego dziennikarstwa. Po zakończeniu wydarzenia przez prowadzących - jakimś cudem nadal nie wyglądających na zmęczonych - gromkich brawach i wyjściu z nieco już opustoszałej o tej godzinie auli, krocząc ku przystankowi autobusowemu z koleżanką omawiałyśmy różne elementy tego wydarzenia - od wystroju, po gości, na smakach ciast kończąc.

PROSTO ZE SZKOŁY

Już IX Sesja Dziennikarska zdecydowanie nauczyła mnie wiele o wywiadach oraz przybliżyła kulisy powstawania rozmów, których słucham i które czytam w gazetach i Internecie. Czekam teraz na okazję, aby tę wiedzę wykorzystać - mam nadzieję, że w kolejnym numerze naszej gazetki REaD.

Perspektywa prowadzącego – Niko Worach

To nie był mój pierwszy raz przed publiką, ale na pewno mój pierwszy, gdy się tak bardzo stresowałem. Uczestnicząc w przygotowaniach, byłem w stanie zobaczyć, jak, wraz ze mną, reszta REaD akcji wkładała w to całe serca. Zwalnianie się z lekcji czy zostawianie po nich było rzeczywistością w tamtym czasie. Chyba właśnie to było powodem tak dużego stresu. Jednak im dłużej stałem i prowadziłem wydarzenie, tym łatwiej słowa przechodziły mi przez gardło! Z całokształtu jestem bardzo zadowolony! Bieganie do sekretariatu kilka minut przed rozpoczęciem, aby potwierdzić listę gości, było jednym z pierwszych zadań dla prowadzących. Na szczęście wszyscy prelegenci się pojawili, więc nic mnie nie zaskoczyło. Zabawnie wyszło podczas zadawania pytań. Ja i współprowadzący, Szymon Płuciennik, nie wiedzieliśmy, co dokładnie mamy robić. Wydaje mi się, że oboje trochę wahaliśmy się, czy podejść do kogoś i zadać pytanie, czy raczej zostać na miejscu, poczekać, czy może podziękować prelegentowi. Chociaż później było łatwiej – Pani Frąckowiak z chęcią odpowiadała na bardzo dużą liczbę pytań, więc nawet można było się spocić podczas biegania po auli. W pewnym sensie Szymon i ja zrobiliśmy sobie niewypowiedzianą konkurencję w tym, kto będzie szybszy. Mówiąc o zabawnych sytuacjach, nikt inny, jak mój współprowadzący, pomylił nasze kwestie i pod koniec musieliśmy czytać te, których nie przećwiczyliśmy. Teraz jest to prześmieszne i muszę mu to znowu wypomnieć, ale wtedy zacząłem panikować, mimo że tekst nie był skomplikowany! Nie chciałbym zamienić żadnego z tych doświadczeń na inne! Nie mogę się doczekać prowadzenia X Sesji Dziennikarskiej!



Perspektywa organizatora – Amelia Paszewska

Aby te wszystkie miłe, czasem i może nieco stresujące, ale końcowo udane chwile, zarówno dla uczestników sesji, jak i publiczności, mogły się wydarzyć, trzeba było je wszystkie skleić ładnie w całość i dopilnować najmniejszych szczegółów. Przygotowania zaczęliśmy od najważniejszego, bez czego żadna sesja nie mogłaby się odbyć - znalezienia prelegentów. Pan Polanin, nasz kołobrzeski dziennikarz Gazyety Kołobrzeskiej i korespondent Radia Szczecin, chętny był do współpracy z REaDem już trzy lata wcześniej, gdy akurat, jak na złość, dzień przed planowaną sesją, szkoły zostały zamknięte z powodu pandemii, a wydarzenie musiało zostać odwołane. To był pierwszy raz w historii sesji dziennikarskich, kiedy nastąpiła tak wielka przerwa zabierająca możliwość młodszym redaktorom nauki realizowania tego wydarzenia. Tym bardziej przygotowanie sesjista nowiło dla nas wielkie wyzwanie. Jak się okazało, sądząc po opiniach widowni, gości i nas samych – REaDaktorów, podjęliśmy słuszną decyzję.



Pozostali niedoszli prelegenci z 2020r., niestety, nie mogli się pojawić w nowym terminie, na szczęście udało się nam zdobyć kontakty do dwóch innych osób, mających styczność na co dzień z wywiadami i co więcej, zaprosić ich na sesję. Okazali się nimi być pani Żaneta Frąckowiak, koordynatorka ds. marketingu oraz pan Grzegorz Dobek, szef serwisu Onet Plejada i, jak zostało już wspomniane, były redaktor naszej gazetki REaD! Teraz tylko zostało nam dzwonić do lokalnych mediów, prosząc o patronat oraz przygotować plakat informujący o sesji. Dodatkowym niełatwym zadaniem było zorganizowanie noclegu pani Frąckowiak, co ostatecznie udało się uzyskać

dzięki sponsorom i hotelowi New Skanpol. Goście są, sponsorzy i patronaty są, plakat jest – czas na scenariusz. Napisany przez naszą redaktorkę Halszkę Hałasę świetnie wypadł w wykonaniu naszych prowadzących – Niko Worach i Szymona Płuciennika. Kolejną kwestią było udekorowanie auli, co wcale nie było takie proste, jakby się wydawało. Amelia Cygał, odpowiedzialna za wystrój, miała narzucone już kolory, ponieważ dzień później miały tam miejsce Dni Kultury Izraelskiej. Tak więc dominowała czerwień z granatem. Dodatkowo trzeba było przygotowywać strefę poczęstunku, czyli przeróżne wypieki wykonane przez członków redakcji i jej sympatyków, kawę i herbatę. W przerwach pomiędzy występami prelegentów można było skorzystać z bufetu. Akurat postanowiłam się tam umiejscowić, nakładając ciasta i obserwując salę, pracę całego zespołu. Pomyśleć można, że mało naszych REaDaktorów wzięło czynny udział w organizacji sesji, jednak nie wspomniałam jeszcze o pozostałych. Kilka osób pomagało na stanowisku ciast dla gości w strefie VIP (Adrian Mullarama, Kornelia Maryszczak, Kornelia Wilczewska), kilka zajmowało się informatyczną stroną sesji, np. wyświetlaniem przygotowanych przez prelegentów prezentacji, gdzie szefem był Filip Dobruk, a Michał Kot obsługiwał kamerę.

Na szczęście, dzięki temu wysiłkowi i naszej ciężkiej pracy, wszystko się udało, ciasto smakowało, a młodzież nie dość, że była zadowolona, to jeszcze się czegoś ciekawego dowiedziała na temat wywiadów, inaczej mówiąc – sukces!



KOPERNIK, SEPTEMBER 2023



An hour later...

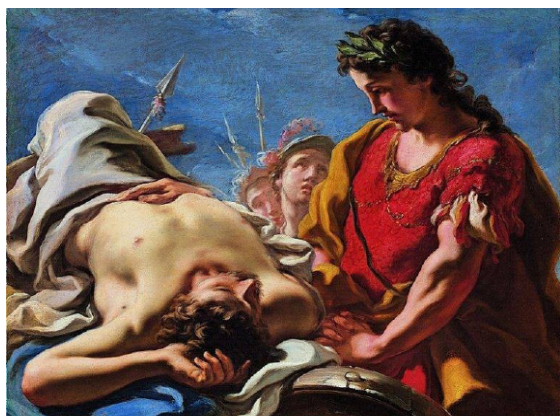


Anri

„Stworzył jedno z największych starożytnych imperiów. Według części historyków był jednak niedojrzały i... chory psychicznie.” - czyli Aleksander Macedoński bez cenzury.

Zofia Leśniak

Wierzył, że jest wybrankiem bogów, a potem samym bogiem. Niepokorne grody topił we krwi, a swoje smutki – w litrach alkoholu. Aleksander Wielki w wieku zaledwie dwudziestu kilku lat z armią 50 tys. Macedończyków podbił potężną Persję i ruszył dalej w głąb Azji, budując jedno z największych państw starożytności. Z czasem narodziła się jego legenda – wielkiego zdobywcy i wybitnego wodza. Według wielu historyków Macedończyk był jednak osobą niedojrzałą, a być może i chorą psychicznie. Żył w bańce własnej wyjątkowości, stopniowo tracąc kontakt z otoczeniem. Realizacja marzenia, które pchało go do kolejnych podbojów, kosztowała życie setek tysięcy ludzi – w tym jego własnych żołnierzy, których wystawiał na niepotrzebną śmierć.



Źródło: https://en.m.wikipedia.org/wiki/File:Giovanni_Antonio_Pellegrini_-_Alexander_at_the_Corpses_of_the_Dead_Darius_-_Google_Art_Project.jpg

Potęga od najmłodszych lat

Aleksander wychowywał się w kulcie własnej wielkości. Od małego pochłaniał mity o Achillesie, serwowane mu przez jego nauczyciela. Z czasów dzieciństwa Aleksandra pochodzi również opowieść o rzekomym ujarzmieniu wierzchowca – Bucefała – z którym nie mogli sobie poradzić najlepsi jeźdźcy. Zaledwie 12-letniemu Aleksandrowi udało się go dosiąść. Od tej pory zwierzę towarzyszyło mu we wszystkich kampaniach wojennych. Aleksander uważał je za jednego z najlepszych przyjaciół.

Syn Zeusa

Aleksander objął władzę w 336 r. p.n.e. po zamachu na Filipa II. Po spacyfikowaniu niepokornych rozpoczął przygotowania do ataku na Persję. Wyprawa 50-tysięcznego wojska macedońskiego okazała się oszałamiającym

sukcesem. Wygrane bitwy zapewniły Aleksandrowi sławę wielkiego wojownika i zwycięzcy. Następnej rzezi Aleksander dokonał po zdobyciu Tyru. Oblężenie miasta zajęło aż 8 miesięcy. Ostatecznie niepokorne miasto zostało zdobyte. Aleksander urządził jego mieszkańcom piekło. Zamordowano około 8 tys. mężczyzn, a 30 tys. kobiet i dzieci sprzedano w niewolę. Przełomem emocjonalnym w życiu młodego władcy, który na zawsze zmienił jego tok rozumowania, była wyprawa do Egiptu, gdzie w 333 r. p.n.e. odwiedził wyrocznię. Dowiedział się od niej, że jest synem samego Zeusa. Od tej pory rosło w nim przekonanie o własnej boskości. Z czasem zaczął żądać, by kolejne podbijane miasta składały mu boską cześć. Te, które tego nie robiły, były karane rzeziami i niszczeniem.



Źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Johann_Heinrich_Tischbein_-_Alexander_Putting_his_Seal_Ring_over_Hephaestion's_Lips_1781.jpg

Męska miłość

W „odgrywaniu” perskich obyczajów Aleksander wypadał niewiarygodnie. Nosił diadem, ale bez tiary, czym dziwił Persów. Przejął harem królewski z ponad 300 nałożnicami, ale nie zaglądał do niego za często. Zamiast tego ponoć wolał uroki Bagoasa, eunucha, który według kronikarzy antycznych był kochankiem Dariusza III, a po jego klęsce i śmierci – przeszedł w ramiona Aleksandra. Historycy uważają, że relacje seksualne łączyły go również z Hefajstionem, najbliższym przyjacielem i jednym z najbardziej oddanych ludzi. Homoseksualny wątek biografii Aleksandra Wielkiego to temat nośny, ale w rzeczywistości prawda o seksualności zdobywcy była bardziej skomplikowana. Uważać należy go raczej za biseksualistę. Oprócz męskich kochanków miewał w swoim łóżku i kobiety. Zresztą spłodził kilkoro dzieci, m.in. z Roksaną, księżniczką baktryjską, z którą się ożenił.



Zródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Cades,_Giuseppe_-_Alexander_the_Great_Refuses_to_Take_Water_-_1792.jpg

Pijak na tronie imperium

Z całą pewnością zwycięzca cechował się brakiem wyczucia wobec własnych ludzi. Zamiast tego ignorował ich potrzeby. Młody zdobywca coraz głębiej zaglądał do pucharów z winem. Pijatyki, które aranżował, bywały śmiertelnie niebezpieczne. Tak było m.in. 324 r. p.n.e., gdy zorganizował alkoholowe „zawody”. Zgłosiło się 1000 żołnierzy. Aż 40 z nich straciło życie w wyniku zatrucia alkoholem lub wychłodzenia. Aleksander zresztą też nie odmawiał sobie trunków. W nocy tuż przed śmiercią zaliczył dwie imprezy alkoholowe.

Ofiary szaleństwa

Choroba alkoholowa młodego zdobywcy miała stać za jego wybuchami złości i agresji. Jesienią 328 r. podczas uczty przebił włócznią Klejtosa Czarnego, który uratował mu życie w jednej z bitew. Zabił również starego wiarusa, wiernego towarzysza broni. Zrobił to, gdy usłyszał od przyjaciela kilka słów bolesnej prawdy o stosunku zaufanych hetajrów do porządków, jakie wódz zaprowadził w swoim otoczeniu. Macedończycy byli katami również dla podbijanych ludów. Ich wyprawy w głąb Azji naznaczone są serią ludobójstw i niszczeniem całych miast. Takich zbrodni było wiele. Dziś szacuje się, że w ciągu 10 lat kampanii armia macedońska mogła zabić nawet 250 tys. ludzi. Do tej liczby należy dodać również ofiary wśród samych Macedończyków. Ich przyczyną była nie tylko ciągła wojna, ale i brak odpowiedzialności Aleksandra.



Zródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Alexandre_domptant_Buc%C3%A9phale_cropped

Fatalne besserwisterstwo

Dziś, patrząc na dokonania Macedończyka, można odnieść wrażenie, że choć był wielkim dowódcą, ostatecznie okazał się człowiekiem niedojrzałym. Przegrał z własnymi słabościami i nie uniósł psychicznie ciężaru swoich zwycięstw. Przyjął postawę coraz większej izolacji od środowiska, ucieczki w obszar marzeń i nierealnych dążeń. Wydaje się, że nie dysponował żadnym konkretnym planem – poza wizją, w której spory pierwiastek stanowiła po prostu megalomania i żądza sławy.

Oda do Ironii

Amelia Cygal

Młodzi Moi! Siewki moje!
Znajdźcie żart w tym zabobonie
I nie bójcie się wyśmiewać,
w sposób jaki można śpiewać
Bijcie, kłujcie swym słownictwem
Wszak ich drogi dawno prysłem
Bo to do was świat należy
Nie tłumaczcie tej grabieży
Dajcie swojej głowie myśleć
Jak Pan mógł nadto naostrzony
Nie chowajcie swojej głowy
Bośmy ludzie
Prawo mamy, by wyśmiewać głupie chmary.

Ludzki Bóg

N.W

Gdyby Apollo spojrział łaskawym okiem,
Gdyby podszedł do Marsjasza ludzkim krokiem,
Gdyby w jego wzroku zaświeciła się rozpacz łąza,
Czy zagrałby dla niego gdy ziemia łka?

Bóg to boskie, a człowiecze człowiek
Jednak różni nas tylko wiek.

Apollo płakał podczas śmierci rywala,
Skąd pewność ludzka, że nieczuła jego chwała?
Skąd myśl, że nie czuł nic?
Że woda nie płynęła z jego lic?

Apollo harmonią, sztuką, pięknnością.
Marsjas ludzką, chaotyczną nowością.

Boskie perły spadły, kwiatów zakwitły bukiety.
Świat grób mu stworzył, Apollo zagrał,
towarzyszyły mu flety.
I zginął Marsjasz w sposób piękny,
Bo dla muzyka pięknie jest położyć się do
melodyjnej gleby.

Wulgarne dzieci

Amelia Paszewska



„Mały, dlaczego masz się odróżniać? Przecież wszyscy tak robią!”

„Za moich czasów...” - któż z nas nie zna dziś tego wielokrotnie powtarzanego początku zdania przez naszych dziadków lub innych starszych ludzi? Coraz częściej, co jakby nie patrzeć, jest nieco paradoksalne, wymawiane jest w formie żartu przez młodzież, która w ten sposób parodiuje tamtych i stwierdzenia w stylu: „kiedyś było lepiej” albo „w twoim wieku miałem trudniej”. Właśnie tak chciałabym rozpocząć swoje przemyślenia dotyczące różnic, które widzę pomiędzy współczesnymi dziećmi a tymi starszymi od nich, którzy w ich wieku zachowywali się i wyglądali inaczej – mówiąc prościej – tamtą mną i moimi rówieśnikami.

Ostatnio, wracając do domu autobusem, minęłam się z grupką dzieci z podstawówki, wyglądającą na maksymalnie czwartą klasę. Nie przejmowali się innymi, wyglądali na zadowolonych, a przede wszystkim spragnionych uwagi. Cała trójka trajkotała nie wiadomo o czym, ale czyniła to na tyle głośno, że moje sprytne uszko wyłapało kilka nieprzychylnych dla ich opinii słówek. Oni zaś, zupełnie nie reagując już na wagę swoich wypowiedzi, nie zwracali na nie uwagi i tak mijała podróż. Ja w ich wieku zachowywałam się zupełnie inaczej. Nie wolno przecież nam, dzieciom było używać brzydkiej mowy, a co dopiero wykrzykiwać ją jako pozytywną. Byliśmy grzeczni, a przynajmniej takie stawiano nam wymagania, aby rodzice i pani wychowawczyni byli zadowoleni. Gdy któryś z chłopców biegał po korytarzach, był nazywany chuliganem. O dziewczynkach nikt tak nie mówił, bo te z góry traktowano jako bardziej ciche i miłe. A jak dziewczynka coś narozrabiała (tj. odezwała się ostrzej, bo któryś z chłopców jej specjalnie dokuczał), to wszyscy robili wielkie oczy i pytali „ale że dziewczynka i takie rzeczy? Kto to widział...?” Jak sobie teraz o tym myślę, to nadal się tego od nas oczekuje...

Dzieci przestały zwracać uwagę na swój język – to rzecz pewna. A co z ubiorem? O dziwo wręcz przeciwnie, on stał się najważniejszy. Jak widzę, to bardzo istotna kwestia dla młodych pokoleń. Za moich czasów nikt nie patrzył, co ma na sobie, byle było wygodnie, a zimą ciepło. Ewentualną zachcianką była jakaś postać z bajki znajdująca się na różowych ubrankach. To był taki, powiedzielibyśmy dzisiaj, must have dla dziewczynek. Specjalnie nie wspominał o chłopcach, bo niezależnie, w jakich latach by na nich nie patrzeć, moda nadal wygląda bardzo podobnie – dreski, adidas i t-shirty. Natomiast dzisiejsze damulki ubierają się czasem i lepiej od aktualnej mnie, a co dopiero mnie w ich wieku. Gdy patrzę na ich jeansy typu boyfriend, crop topy niedosięgające im do pępka czy twarzyczki podkreślone makijażem, przypominają mi się moje kolorowe legginsy, fikuśne bluzeczki i bluzy oraz buciki na rzepy. To były czasy!

Każde dziecko miało, ma lub będzie mieć taki czas, w którym będzie przekonywać o swojej dorosłości, do której de facto mu daleko. Współczesne dzieci zdają się widzieć zaledwie dwie do tego drogi: podkreślanie typowych zmian dla danej płci w swoim ciele czy używanie (wydawałoby się im) dorosłego języka pełnego wulgaryzmów. Skąd się to bierze? Odpowiedź jest prosta: dzieci widzą, słyszą i starają się naśladować. Nie chodzi tu tylko o starsze koleżanki czy kolegów, ale o to, z czym mierzą się na co dzień – dom. Podświadomie lub nie, najmłodsi czerpią przykład ze starszego rodzeństwa, być może będącego nosicielem awangardowego słownictwa. Siostra czy brat mogą zupełnie inaczej zachowywać się przy rodzicach, a inaczej w gronie zaufanych i lubianych rówieśników, gdzie nikt nie narzuca im sposobu wypowiedzi ani nie krytykuje za użycie, można by rzec, stosunkowo

dobitnie wymownego języka wyrażającego najskrytsze emocje, które pod ciągłą presją rodziców nie mogą wyjść na światło dzienne. Tak się to właśnie kręci. Potem podczas spotkania młodzież czuje się komfortowo i nagle cała bomba jakże pięknych synonimów i bardziej wysublimowanych wyrazów wybuchu. Taki przynajmniej jest plan: „Nikt nie słyszy, nikt nie wie, że tak mówię”. A co jeśli ten mały domownik podsłucha i nieprzekonawszy się o prawdziwym wydźwięku danego słowa, powtarza później, jak bezmyślna papuga w formie zabawy? Albo jeszcze lepiej – chwali się najbliższemu nowo nauczonemu słowem i zapytany wskazuje, kto go tego nauczył?

A co ze smartfonami? Czy mają na dzieci jakiś wpływ? A jakże! Dzieciarnia ogląda nie najmądrzejsze filmiki promujące, mówiąc delikatnie, często nie najmądrzejsze zachowania i potem przez to, a może dzięki temu (?), sama staje się nie najmądrzejsza m.in. w kwestii językowej. Bo czemuż to mogłoby być pozytywne zjawisko? Ano, można by popatrzeć bardziej przy-

chylnym okiem na przeprowadzanie w ten sposób adaptacji (socjalizacji) w ramy środowiska i dostrzec, że dzieciaki wcale nie odbiegają językiem od starszych; oni wręcz chcą być jak tamci. Z kolei w przypadku wątpliwości Internet zawsze pomoże. A w kwestii takiego rodzaju słownictwa jest w ogóle niezastąpiony.

Dzieci nie rozumieją, kiedy ktoś zabrania im mówić brzydko, a sam w nerwach albo w innych okolicznościach, nie kryjąc się, wypowiada pewne słówka. „Skoro oni mogą, to ja też!” – myśli jeden z drugim. Jak to mówią, „zakazany owoc smakuje najlepiej”, co także i tutaj ma swoje zastosowanie. Patrząc na to wszystko, nie sposób przeoczyć faktu, że to my, starsi od nich, zakazując im, jednocześnie nieumyślnie tegosamego ich uczymy. Widząc to wszystko, kontekst wyrażanego słownictwa i znając już jego znaczenie, dzieci nie mają problemu, by użyć go być może i w rozmowach z nami samymi. Jakby się zastanowić, to można postawić tezę, że w ten sposób chcą ukarać nas za hipokryzję. Wygląda na to, że to nie my, a najmłodsi patrzą nam na ręce.



Źródło: <https://dom.trojmiasto.pl/luz-nie-jasny-gwint-czy-motylna-noga-Czy-przeklinamy-wiecej-niz-kiedys-n173795.html?strona=3>

SPRZEDANY TURNIEJ: nowe mistrzostwa świata

Szymon Michalczyk, Stanisław Składanowski

Pieniądze rządzą światem piłki nożnej, a FIFA robi chyba wszystko, żeby zbierać jak największe korzyści ze swego sportu. Reforma jednej z największych, jeśli nie największej, imprezy sportowej, czyli mistrzostw świata w piłce nożnej mężczyzn, nie jest żadnym wyjątkiem. Jest to kolejny przykład zachłanności organizacji.

Czym jest mundial?

W grudniu 2022 roku odbyło się jedno z największych wydarzeń w historii sportu. Mistrzostwa świata w Katarze. Mimo dużych kontrowersji związanych z wyborem organizatora, nie da się ukryć, że turniej ten był olbrzymim wydarzeniem dla fanów piłki nożnej, ale także dla ludzi, którzy na co dzień kompletnie nie interesują się owym sportem. Około 3 500 000 000 osób przed odbiornikami i 80 000 obecnych na stadionie śledziło sam finał katarskiego mundialu. Te liczby robią wrażenie oraz pokazują dosadnie, jak olbrzymią imprezą sportową jest ten turniej.

FIFA to organizacja, która sprawuje pieczęć nad całym światem piłkarskim. Jest władzą ustawodawczą i wykonawczą. Obecnie głową FIFA jest Giovanni Infantino, czyli 54-letni Szwajcar włoskiego pochodzenia, będący działaczem sportowym od zawsze związanym z piłką nożną. Organizowanie mistrzostw świata również należy do obowiązków organizacji. Jest to tradycja trwająca od 1930 roku, odbywająca się zawsze co 4 lata (nie licząc przerwy trwającej od 1939 do 1949). Zawsze 6-7 lat przed imprezą wybierany jest jej gospodarz/gospodarze, który/którzy zajmują się przygotowaniem wydarzenia, tak żeby spełnić wszystkie przedstawione jemu/im wymagania. Jest to operacja bardzo kosztowna, lecz dająca wielki prestiż, nie tylko w środowisku piłkarskim. Ze względu jednak na dużą liczbę zagranicznych kibiców, chcących obejrzeć mecze swoich reprezentacji, praktycznie pewny jest zwrot wszystkich zainwestowanych funduszy.

Maszynka do pieniędzy FIFA

Następna XXIII już edycja w 2026 roku zostanie zorganizowana po raz pierwszy w historii przez aż trzy państwa: Meksyk, Stany Zjednoczone i

Kanadę. Jest to format, który FIFA zamierza stosować również w przyszłości. Z jednej strony jest to rozwiązanie pozwalające rozłożyć koszty organizacji imprezy na parę państw, co może podnieść poziom turnieju, z drugiej mamy do czynienia z większą różnorodnością kulturową zaprezentowaną podczas jednej edycji.

Głosy na ten temat są podzielone. Przeciwnicy tego pomysłu zwracają uwagę przede wszystkim na niszczenie klimatu mistrzostw świata, gdyż obecność wydarzenia w jednym kraju pozwalała wczuć się właśnie w atmosferę, np. Niemiec, Południowej Afryki, Brazylii czy Anglii. W 2026 roku mamy do czynienia z faktycznie odmiennymi od siebie kulturami, bo o ile USA i Kanada to są dosyć podobne państwa na tym podłożu (choć i tak nie do końca), tak Meksyk jest od nich zupełnie inny. Kibice są zdania, że jeśli ma być więcej niż jeden organizator, to niech to będą państwa o naprawdę podobnej kulturze, tak jak to było w 2002 roku na mundialu w Korei Południowej i Japonii. Zupełnie jednak inny aspekt, obok którego nie można przejść obojętnie, to odległość, jaką będą musieli przebywać zawodnicy z meczu na mecz. Odległość z miasta Meksyk (stolicy o tej samej nazwie co kraj) do Ottawy (stolicy Kanady) to 4335 km. Jest to naprawdę niemałe wyzwanie, żeby przebyć tę odległość i zdążyć się przygotować na mecz.



Źródło: <https://www.sportbusiness.com/news/bein-to-show-22-world-cup-matches-on-free-to-air-in-mena-region/>

Podobne problemy zaczęły się już pojawiać podczas innej imprezy piłkarskiej Mistrzostwa Europy 2020, organizowanej w miastach całego kontynentu. Jaki był tego efekt? Bardzo niesprawiedliwe wyznaczenie miejsc, gdzie miały się odbywać mecze, oznaczało długie podróże samolotami, a co za tym idzie, zmęczenie zawodników. Nasza reprezentacja może czuć się poszkodowana przez ten system. Dlaczego? No cóż, Anglia na przykład tylko jeden mecz rozegrała poza londyńskim Wembley, podczas gdy mecze z udziałem polskich zawodników rozgrywane były najpierw w Petersburgu, następnie w Sewilli, oddalonej od poprzedniej lokacji o 4506 kilometrów, po czym znów w Petersburgu. Nie twierdzimy, że gdyby rozkład naszych meczy był inny, to wyszlibyśmy z grupy, a Anglia nie awansowałaby do finału, ale myślimy, że mogłoby to mieć lekki wpływ na przygotowanie piłkarzy do spotkań.

Warto też zauważyć zmieniającą się formułę Mistrzostw Świata. Mundial, który znamy od początków XX w., przechodzi metamorfozę. Pewne już jest, że w kolejnym turnieju weźmie udział aż 48 ekip, czyli dodatkowe 16 względem ubiegłorocznych mistrzostw. To aż dwukrotnie więcej uczestników niż na ostatnim rozgrywanym w Ameryce mundialu w 1994 roku. Wtedy w USA o tytuł mistrza świata walczyły przecież zaledwie 24 drużyny. Co do nowych reguł, będziemy mieli do czynienia z formatem 12 grup, po 4 zespoły. Na początku federacja FIFA podchodziła z entuzjazmem do przeprowadzenia mistrzostw świata w formule 16 grup po 3 zespoły, jednak po czasie światowa federacja piłki nożnej uznała, że ten format może doprowadzić do ewentualnego podkładania się drużyn w ostatnich meczach, by do fazy pucharowej awansowały dwie mierzące się ze sobą drużyny. Na Mistrzostwa Świata 2026 poleci szesnaście zespołów z Europy. Do tej pory było tylko dziesięć. Afryka oddeleguje dziewięciu przedstawicieli, a nie jak to miało miejsce, pięciu. Z Azji będzie dziewięć zamiast czterech drużyn. W Ameryce Południowej niewiele się zmieni, bo zamiast czterech pojedzie sześć. Z Ameryki Północnej będzie mogło przyjechać sześć, a nie tak jak wcześniej, tylko

trzy drużyny. Ostatni kontynent, czyli Oceania, otrzyma jedno pewne miejsce zamiast barażu. My możemy mieć tylko nadzieję, żeby nasze „orły” poradziły sobie lepiej niż w eliminacjach Mistrzostw Europy 2024 i tym razem Mołdawia nie okazała się zbyt potężnym rywalem...



Zródło: <https://www.sportsmax.tv/index.php/opinions/itemlist/tag/Argentina?start=255>

Kto „Czarnym Koniem”?

Mimo tych wszystkich niedogodności, niedomówień i skoków na kasę, mistrzostwa świata, jak zawsze, na pewno dostarczą nam całe mnóstwo emocji. Teraz, gdy drużyn będzie więcej, zobaczymy również więcej reprezentacji. Zainteresowanie na świecie będzie dużo większe, ale oczywiście walka o tytuł rozegra się pewnie między starymi wyjadaczami tego turnieju, jak np. Francja, Brazylia, Argentyna, Anglia, Niemcy, być może Włochy w końcu przełamią swoją kłatwę i po 2 edycjach przerwy wrócą na turniej, a może znów będzie straszyć Chorwacja z Marokiem? Nie zanoszę się na pojawienie nowego króla piłki nożnej. Jednak nie dla każdego sukces oznacza zdobycie pucharu. Inni mierzą oczywiście w mniejsze cele. Dla niektórych reprezentacji osiągnięciem jest sama możliwość gry na mundialu. Jak to jednak mówi stare przysłowie: „piłka jest jedna a bramki są dwie.” Historia pokazała już nie raz, nie dwa, że czasem te mniejsze drużyny faktycznie mogą zaskoczyć i zająć dużo wyżej, niż ktokolwiek dawał im szanse. W kwestii mistrzostw świata od razu przychodzi na myśl, np. Kostaryka w 2014 czy Turcja w 2002. Jeśli chodzi o 2022 rok, to Chorwacja zdobywająca brąz, nie jest co prawda czymś, czego każdy by się spodziewał, lecz fani zapoznani bliżej z piłką nożną, nie zdziwili się zbyt nią tą informacją. Maroko to jednak coś zupełnie innego! Niektórzy nawet myśleli, że

nie wyjdą z grupy, a tymczasem reprezentacja z północnej Afryki zaszła aż do półfinału, gdzie musiała uznać wyższość Francji, a w meczu o trzecie miejsce - właśnie czempiona z Bałkan.

Czy przyszłe mistrzostwa potoczą się linio-wo, czy jednak również zobaczymy jakiegoś kopciuszka, który skradnie nasze serca? Ciężko stwierdzić, lecz przygotowaliśmy parę propozycji drużyn, które jeśli się zakwalifikują, to będą raczej na pewno godne śledzenia.

Japonia sensację wywołała już w Katarze, gdy udało jej się awansować z grupy kosztem reprezentacji Niemiec. Był to już drugi mundial z rzędu, na którym udało im się ta sztuka. Kraj kwitnącej wiśni w ostatnim czasie znacząco urósł piłkarsko, a świadczy o tym m. in. tsunami młodych japońskich piłkarzy w Europie. Kubo, Mitoma, Kamada, to tylko przykłady potęgi tego kraju. Na starym kontynencie jest dużo więcej ciekawych nazwisk, które razem w przyszłości faktycznie będą mogły walczyć o wyższe cele. Jak każdy wie, Japończycy to naród zahartowany, honorowy i oddany. Tak się składa, że na boisku przydają się wszystkie te cechy, wystarczy jedynie teraz ktoś, kto będzie umiał z nich wycisnąć tyle, ile będzie można. Na ten moment Japonia jest na dobrej drodze, by zakwalifikować się na turniej, gdyż całkowicie zdominowała swoją grupę.

Ameryka Południowa żyje piłką nożną. Brazylia i Argentyna to kilkakrotnie mistrzowie świata, w których historii mieliśmy setki niezwykłych piłkarzy. Jednak wiele osób nie wie o trzecim wielkim z tego kontynentu. Urugwaj ma na swoim koncie dwa mistrzostwa świata. Są to co prawda puchary z ery początkowej piłki nożnej, jednak i tak robią one wrażenie i mimo że kraj ten raczej nigdy nie dorówna swoim większym sąsiadom, tym bardziej w świecie tego sportu nie jest chłopcem do bicia. Bardzo młoda kadra to chyba ich największy atut, który co prawda na zeszłych mistrzostwach nie zadziałał najlepiej, ale za cztery lata, gdy każdy z zawodników nabierze doświadczenia, Urugwaj może się bić nawet o półfinały. Valverde, Araujo, Nunez, Ugarte to jedynie paru ciekawych piłkarzy, jakich ma w składzie ta reprezentacja. Tak więc pomimo braku takich gwiazd jak Suarez czy Cavani, dwukrotni mistrzowie świata dalej mają czym straszyć rywali. Jak Japonia, Urugwaj również jest na dobrej drodze, żeby pojawić się na kolejnym mundialu, gdyż

w grupie kontynentalnej Ameryki Południowej, jest jedynie za Argentyną. Pokonał natomiast (będącą w bardzo słabej dyspozycji) reprezentację Brazylii.

Na zostanie czarnym koniem rozgrywek szanse mają gospodarze tych mistrzostw - reprezentacja Stanów Zjednoczonych, która oczywiście jako organizator ma już zapewnione miejsce na turnieju. Mimo lat żartów i obelg rzucanych w ich stronę, za przykładowe nazywanie piłki nożnej „soccer” a nie „football”, Amerykanie nawet w ubiegłorocznej imprezie pokazali pazura, wychodząc z grupy i ulegając dopiero z Holandią. Posiadają oni młody skład z dużym potencjałem, a gra na własnych stadionach powinna im tylko dać wiatru w żagle. Może i Pulisic, Dest, Reyna i Balogun dla przeciętnego Kowalskiego nie robią wrażenia, ale ci zawodnicy (w szczególności dwaj ostatni) mają ogromny potencjał, który w 2026 roku może dać im nawet upragniony tytuł przed własną publicznością.

Wiemy już całkiem sporo w kwestii przyszłych mistrzostw świata, a jednak całe mnóstwo kibiców i analityków sportowych dalej jest zaintrygowana i można powiedzieć, że zaniepokojona tym, jak wyjdzie to sportowe wydarzenie. W końcu dzięki zwiększeniu miejsc na turniej, może się dostać wiele nieoczywistych reprezentacji, które mogą zszokować cały piłkarski świat. Każda reprezentacja pragnie przecież daleko zajść i zostać triumfátorem tego najważniejszego i najbardziej prestiżowego trofeum.



UNITED 2026

A united bid to host the 2026 FIFA World Cup®

Zródło: <https://www.livesoccertv.com/news/90165/2026-fifa-world-cup-full-list-of-host-cities-revealed/>



Prof. Ewelina Milkiewicz

Z Nami Od: Prawie roku

Przedmioty: Wf

*Pytały: Dominika Tokarska,
Amelia Paszewska*

Obowiązkowy Gadżet: Gwizdek

Jestem: Przede wszystkim mamą

Obawiam się: Chorób moich bliskich

Moje motto życiowe: „Jeśli potrafisz o czymś marzyć, to potrafisz także tego dokonać.”

Podróże są dla mnie: Ogromną frajdą

Najbardziej żałuję: Niczego nie żałuję - nic w naszym życiu nie dzieje się bez przyczyny, grunt to wyciągać wnioski.

Zawsze znajdę czas na: Zabawę z moimi dziećmi

Nie obejdę się bez: Słodczy

Hobby: Podróże, sport, muzyka

Chciałabym zmienić: Weekend powinien zaczynać się w czwartek!

Ulubiony przedmiot szkolny z młodości: Geografia

Ulubione zwierzę: Kot

Marzę o: Podróży do Stanów Zjednoczonych



NAUKA

ROZUM

ROZUM